

PIOTR GUZOWSKI

<https://orcid.org/0000-0002-6494-4217>

RADOSŁAW PONIAT

<https://orcid.org/0000-0001-7384-3920>

Wydział Historii i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytet w Białymstoku

Ostatnie 30 lat to okres rewolucji informacyjnej, którą jako przedstawiciele nauk historycznych w Polsce przegapiamy albo wykorzystujemy w minimalnym stopniu. Owszem, cieszymy się z repozytoriów publikacji naukowych, skanów źródeł archiwalnych umieszczanych online, ale rzadko używamy nowoczesnych narzędzi analitycznych. Wprowadzenie komputerów osobistych bez wątpienia usprawniło proces twórczy, a funkcja „kopiuj-wklej” przyczyniła się do zwiększenia liczby publikacji. Zasadniczo pozostaliśmy jednak na etapie usprawnionej maszyny do pisania. Stawiające u nas pierwsze kroki *digital humanities* tworzą pewne ramy teoretyczne głównie pod kątem historii historiografii, rzadziej zaś projektują implementację nowoczesnych narzędzi do współczesnej praktyki badawczej. Poniższe uwagi zostały napisane z perspektywy poniekąd outsiderów, przedstawicieli nurtów znajdujących się na marginesie, badaczy historii preindustrialnej zajmujących się historią gospodarczą, demografią historyczną i historią środowiskową, posługujących się w dużej mierze źródłami masowymi i metodami statystycznymi, korzystających z teorii i metod nauk społecznych (ekonomii, socjologii, demografii) czy przyrodniczych. Zderzenie ze specjalistami innych dziedzin uświadamia nam, historykom, jak bardzo – jako humaniści – zignorowaliśmy możliwości, jakie stwarzają komputeryzacja, przepływ informacji i umiędzynarodowienie nauki, prawdziwa, a nie deklaratywna interdyscyplinarność, silne osadzenie w teorii, a także praca w zespołach badawczych. Sądzymy, że u podłoża sceptycyzmu historyków wobec nowych technologii, interdyscyplinarnej współpracy z naukami społecznymi i przyrodniczymi leży obserwowana od końca lat siedemdziesiątych niechęć środowiska do historii społeczno-gospodarczej oraz metod statystycznych, kojarzonych w Polsce przez dekady z marksizmem i jego paradygmatami.

Problemy polskiej historiografii kwantytatywnej są zaskakujące nie tylko w kontekście rosnącego znaczenia takich badań w historiografii światowej, ale też wobec niegdysiejszych sukcesów polskich historyków gospodarczych, czyli przedstawicieli dziedziny najbliższej z badaniami kwantytatywnymi związanej. Gdy jeszcze w latach siedemdziesiątych polscy historycy utrzymywali bezpośredni kontakt z najważniejszymi badaczami zachodnimi, byli przez nich cytowani, a często wręcz ich inspirowali, większość ich następców funkcjonuje już tylko w lokalnym obiegu, nie jest cytowana za granicą i sama też słabo zna osiągnięcia światowej historiografii. Prowincjonalizacji tej towarzyszy także kryzys teoretyczny i metodologiczny¹. Można wręcz powiedzieć, że mamy do czynienia z regresem w porównaniu z latami PRL. W przeważającej większości dzisiejsze publikacje z zakresu historii gospodarczej są pozbawione szerszych odniesień teoretycznych, a często nawet jasno sformułowanych pytań badawczych, brak w nich stosowania metody porównawczej, narracja zaś sprowadza się zazwyczaj do relacjonowania zawartości źródeł. Dominacji opisu nad analizą towarzyszy też porzucenie narzędzi statystycznych bądź stosowanie tylko najprostszyc z nich: średnich i rozkładów procentowych. Modele, testowanie hipotez czy nowoczesne techniki obliczeniowe są współczesnym polskim historykom właściwie nieznane, choć z części z nich już kilkadziesiąt lat temu korzystali ich mistrzowie!²

Co ciekawe, opisany tu regres metodologiczny bardzo długo nie był dostrzegany przez znaczną część środowiska polskich historyków gospodarczych. Publikując tylko w Polsce i po polsku, wzajemnie się recenzując i nagradzając, badacze mogli trwać w samozadowoleniu i kontynuować wydawanie źródeł, indeksów archiwalnych oraz prac o tylko deskryptywnym charakterze. Dopiero w ostatnich latach, wraz z instytucjonalnymi zmianami wymuszającymi aktywność międzynarodową i nagradzającymi zagraniczne publikacje, dystans między nauką polską a światową zaczął być bardziej dostrzegalny. Dla historyków, których teksty są szybko odrzucane przez redakcje lub po raz pierwszy poddawane wnikliwym, wielostronicowym recenzjom wydawniczym, bywa to niemiłym doświadczeniem. Trzeba podkreślić, że opisane tu zjawiska dotyczą także badaczy o innych specjalnościach. Problem badaczy kwantytatywnych polega

¹ J. Kochanowicz, A. Sosnowska, *Historia gospodarcza Polski przedrozbiorowej — porzucone terytorium*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 71, 2011, s. 7–32.

² P. Guzowski, R. Ponią, *Miejsce badań kwantytatywnych we współczesnej historiografii polskiej*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 73, 2013, s. 243–255; iidem, „*Że zaś w wieku cyfr cyframi tylko poprzez można twierdzenie...*”. *Raz jeszcze o kondycji polskich badań nad historią gospodarczą*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 75, 2015, s. 289–305.

jednak na tym, że ich dziedzina w ostatnich latach ulegała szczególnie szybkiemu rozwojowi, przyjmując koncepcje, metody i narzędzia wypracowywane w polu innych nauk społecznych. Obok szerokiego zaznajomienia z literaturą przedmiotu, głównie angielskojęzyczną i uzupełnioną odniesieniami do teorii oraz metodologii nauk społecznych, badacz musi operować technikami statystycznymi, a często też znać podstawy programowania, budowę baz danych albo wykorzystywać GIS [*geographic information system* – przyp. red.]. Nowoczesne studia wymagają często rozbudowanej infrastruktury w postaci baz danych, specjalistycznych narzędzi komputerowych, licznych i interdyscyplinarnych zespołów badawczych. Każdy z opisanych powyżej wymogów stanowi poważną przeszkodę dla polskich historyków.

Rodzimi badacze słabo znają międzynarodową literaturę, bo jest ona trudno dostępna w kraju, gdzie brak jest nawet jednej porządnej biblioteki naukowej gromadzącej światowy dorobek nauk humanistycznych i społecznych. Ważne zagraniczne opracowania rzadko też wprowadzane są do programów studiów, mocno skupionych na lekturach dotyczących Polski i po polsku wydanych. Takie ignorowanie światowej literatury przedmiotu skutkuje powszechną praktyką jej pomijania lub tylko powierzchownego przywoływania we wstępach. Recenzenckie doświadczenie piszących te słowa wskazuje, że wielu autorów tekstów składanych do dobrych polskich czasopism nie czuje konieczności odwonywania się do dorobku światowej historiografii. Często autorzy zdają się sądzić, że jeśli coś nie dotyczy bezpośrednio ich regionu, staje się automatycznie nieużyteczne i niewarte uwagi. Postępowanie takie prowadzi do powstawania prac ubogich koncepcyjnie i słabych metodologicznie, ignorujących inspiracje, które mogłyby uczynić je znacznie lepszymi.

Za słabe powiązanie krajowych badań ze światową historiografią nie odpowiada jednak wyłącznie utrudniony dostęp do zagranicznych publikacji. Równie poważną, a może nawet poważniejszą przeszkodę stanowi nieznajomość stosowanej w nich metodologii i technik badawczych. Jak już wielokrotnie na to zwracano uwagę, w rodzimej historiografii bardzo rzadko sięga się po szersze ujęcia teoretyczne, nawiązuje do osiągnięć innych nauk społecznych i korzysta z procedur badawczych wykraczających poza prosty opis zawartości źródeł. Ponieważ polscy historycy nie są tego uczeni, trudno im zrozumieć prace o większych ambicjach teoretycznych lub wykorzystujące skomplikowane narzędzia. Ktoś niezaznajomiony na przykład z nowym instytucjonalizmem, analizą sieciową albo technikami regresji będzie miał poważne trudności w zrozumieniu prac po takie koncepcje i metody sięgających. Bardzo też często, zamiast potraktować to jako wyzwanie i motywację do pogłębienia wiedzy, uznać

może, że to, co jest niezrozumiałe, musi być niepotrzebne. W takiej sytuacji znaczna część światowej literatury zaczyna być postrzegana jako przeteoretyzowana, pełna abstrakcyjnych pojęć i zbyt skomplikowanych metod. Zaawansowanie zostaje więc uznane za sztukę dla sztuki, a własny prymitywizm widzi się jako wartościową ostrożność i nieuleganie modom. Podkreślając znowu, że nie jest to wyłącznie przypadłość historii gospodarczej, przyznać trzeba, że na tym polu jest ona szczególnie problematyczna. Na większości polskich uczelni można ukończyć studia bez przejścia nawet podstawowego kursu statystyki, tylko sporadycznie studenci mogą dowiedzieć się o istnieniu nowoczesnych technik analizy przestrzennej czy narzędzi wykorzystywanych w *digital humanities*. Nawet zresztą gdyby chciano tego wszystkiego uczyć, w wielu ośrodkach nie znalazłby się żaden kompetentny specjalista.

Opisane tu problemy w przyswajaniu nowoczesnych technik badawczych pogłębiane są dodatkowo przez słabość metodologiczną krajowych badań. Nawet najlepiej opanowany warsztat jest bowiem mało użyteczny, jeśli dysponująca nim osoba nie wie, do czego właściwie powinna go stosować. Choć na każdej polskiej uczelni studenci mają dostęp do kursów z zakresu metodologii historii, poziom jej rzeczywistego przyswojenia okazuje się zaskakująco niski. Widać to w trudnościach, jakie wielu historyków napotyka podczas formułowania hipotez i pytań badawczych, nieumiejętności testowania postawionych tez i wyciągania wniosków wykraczających poza prostą relację ze źródeł. Jak zauważył Tomasz Wiślicz, częściową winę za taki stan rzeczy ponosi rosnący rozdźwięk między metodologami, mało zainteresowanymi codzienną praktyką pracy naukowej, a resztą historyków postrzegającą metodologię jako abstrakcyjne dywagacje niepowiązane z ich własnymi zadaniami badawczymi³.

Obok wymienionych powyżej ograniczeń, które dotyczą wszystkich historyków, trzeba też pamiętać o specyficznym problemie związanym z naturą pracy historyków kwantytatywnych: dostępie do baz danych. Rozbudowane analizy wymagają rozbudowanych zbiorów danych. Ich opracowanie z reguły przekracza możliwości pojedynczego badacza, wymaga pracy zespołowej, często udziału specjalistów z innych dziedzin i zaplecza technicznego. Potrzeba więc pieniędzy i czasu, doświadczenia oraz infrastruktury utrzymywanej przez wiele lat, także po zakończeniu podstawowej części projektu. Polska nauka, nastawiona na pracę indywidualną i ustawicznie niedofinansowana, nie była dotąd w stanie stworzyć zbiorów danych podobnych do tych istniejących w innych państwach.

³ T. Wiślicz, *Historiografia polska 1989–2009. Bardzo subiektywne podsumowanie*, „Przeгляд Humanistyczny” 431, 2010, s. 37–48.

Co gorsza, nawet istniejące projekty o mniejszej skali są zazwyczaj traktowane jako prywatna własność poszczególnych naukowców, nie udostępnia się ich publicznie, brak też jednorodnego modelu ich opracowywania. W takiej sytuacji polski historyk musi rozpoczynać swój projekt badawczy od stworzenia bazy, gdy tymczasem znaczna część jego zachodnich kolegów może ten etap pracy poważnie ograniczyć lub wręcz pominąć. Trudno też dokonywać porównań z innymi miejscami lub okresami, bo wymagałoby to mozolnego opracowania kolejnego zbioru materiału źródłowego.

Ograniczone możliwości opierania się na pracy innych osób dotyczą zresztą nie tylko możliwości korzystania z baz danych. Poważnym problemem polskiej historiografii jest bowiem brak szerokiej dyskusji naukowej nad pewną liczbą wspólnych tematów badawczych. W miejsce spajających dyscyplinę debat i problemów, krajowa historia gospodarcza pełna jest indywidualnych projektów oderwanych od pracy innych badaczy. Podczas gdy w przeszłości całe grupy historyków potrafiły równocześnie podejmować zagadnienia takie jak folwark szlachecki czy industrializacja i we wzajemnej wymianie poglądów (często ostrej) dochodzić do ciekawych ustaleń i prób syntez, dzisiejsi historycy zbyt często dążą do wyboru wąskich pól badawczych, na których nie spotykają konkurentów. Takie unikanie rywalizacji oznacza jednak w długiej perspektywie brak inspiracji, merytorycznej krytyki oraz (oczekiwanych w dzisiejszym systemie) cytowań. W konsekwencji prowadzi to do osłabienia całej dyscypliny, która nie podjęła po 1989 r. żadnego z ważnych problemów tworzących kanon marksistowskiej historiografii gospodarczej, a wymagających, jeśli nawet nie nowego opracowania, to na pewno przeinterpretowania. Wśród nich jest m.in. organizacja gospodarcza państwa wczesnopiastowskiego, kryzys późnego średniowiecza i kryzys wieku XVII, geneza i rozwój folwarku, sytuacja prawna, społeczna i ekonomiczna ludności chłopskiej, a także zasadnicze kwestie związane z gospodarką i ekonomicznym zróżnicowaniem stanu szlacheckiego. Paradoksem jest, że większe zainteresowanie społeczno-ekonomicznymi uwarunkowaniami funkcjonowania chłopów w okresie przeduwłaszczeniowym wykazują badacze literatury, socjologowie i filozofowie (często prowadząc publicystyczne w swojej naturze debaty) niż historycy. Wiedzę o systemie gospodarczym dawnej Polski czerpie się więc z prac z zakresu humanistyki przeszłości, w tym wielce kontrowersyjnego *Fantomowego ciała króla*⁴, a nie z niemarksistowskiej syntezy dziejów gospodarki polskiej, której nie doczekaliśmy się w Polsce niepodległej. Z kolei najlepsze nowe

⁴ J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011.

opracowanie genezy i cech systemu folwarczno-pańszczyźnianego wyszło spod pióra historyka austriackiego⁵, a opracowaniem polskich danych o dawnych cenach zajmują się historycy angielscy czy holenderscy⁶.

O tym, że nawet w pograżonej po 1989 r. w kryzysie historii kwantytatywnej funkcjonują nurty, których podstawy zostały zbudowane w okresie PRL, ale rozwinęły się korzystając z możliwości, jakie dały przemiany ustrojowe, świadczą osiągnięcia demografii historycznej. Badaczy tworzących środowisko zajmujące się demografią dawnej rodziny, gospodarstwa domowego czy różnymi aspektami procesów ludnościowych nie ma wielu, ale stanowią stosunkowo zintegrowane środowisko. Dzieje się tak dzięki regularnym spotkaniom m.in. zespołu demografów historycznych, najpierw przez 50 lat przy Komitecie Nauk Demograficznych PAN (co też symptomatyczne), a dopiero od niedawna — przy Komitecie Nauk Historycznych⁷, czy czasopismu „Przeszłość Demograficzna Polski”. W ostatnich 30 latach udało się przygotować demograficzne opracowania dziejów rodziny ze wszystkich grup społecznych przedrozbiorowej Polski⁸, a także podjąć tematykę, którą historiografia PRL wyrzuciła na margines: jak służba domowa czy mobilność chłopstwa⁹. Przygotowano również nowy podręcznik demografii staropolskiej¹⁰, który zastąpił cenne, ale nieodpowiadające już współczesnym wymaganiom naukowym opracowanie Ireny Gięsztorowej¹¹. Większość publikacji demograficznych odwołuje się do współczesnych teorii historycznych, demograficznych i socjologicznych, a standardem jest umieszczanie wyników dotyczących polskiego społeczeństwa w kontekście porównawczym. Ze swej natury demografia historyczna jest też interdyscyplinarna, a budowane przez demografów

⁵ M. Cerman, *Villagers and Lords in Eastern Europe, 1300–1800*, Basingstoke 2012.

⁶ gpih.ucdavis.edu — Global Price and Income History Group.

⁷ Co ciekawe, Komisja Historii Gospodarczej przy KNH PAN dawno zakończyła swoją działalność.

⁸ C. Kukło, *Rodzina w osiemnastowiecznej Warszawie*, Białystok 1991; idem, *Kobieta samotna w społeczeństwie miejskim u schyłku Rzeczypospolitej szlacheckiej. Studium demograficzno-społeczne*, Białystok 1998; M. Kopczyński, *Studia nad rodziną chłopską w Koronie w XVII–XVIII wieku*, Warszawa 1998; M. Szoltysek, *Rethinking East-Central Europe. Family systems and co-residence in the Polish-Lithuanian Commonwealth*, Berlin–New York–Wien 2016; M. Liedke, *Rodzina magnacka w Wielkim Księstwie Litewskim w XVI–XVIII wieku. Studium demograficzno-społeczne*, Białystok 2016; P. Guzowski, *Rodzina szlachecka w Polsce przedrozbiorowej. Studium demograficzne*, Białystok 2019.

⁹ R. Poniat, *Służba domowa w miastach na ziemiach polskich od połowy XVIII do końca XIX wieku*, Warszawa 2014; M. Wyżga, *Homo movens. Mobilność chłopów w mikroregionie krakowskim w XVI–XVIII wieku*, Kraków 2019.

¹⁰ I. Gięsztorowa, *Wstęp do demografii staropolskiej*, Warszawa 1979.

¹¹ C. Kukło, *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, Warszawa 2009.

na podstawie źródeł masowych dane coraz częściej poddawane są nie tylko analizie statystycznej, ale również przestrzennej (GIS). Oczywiście, również demografowie historyczni stawiają dopiero pierwsze kroki w procesie umiędzynarodowienia wyników swoich badań, ale wydaje się, że ich osadzenie w nauce światowej jest na tyle duże, że dzięki instytucjom finansującym badania (przede wszystkim Narodowemu Centrum Nauki) są zdecydowanie bardziej widoczni międzynarodowo jako zwarte środowisko, choć znajdujące się na uboczu głównych nurtów polskich studiów historycznych. Historycy uprawiający demografię historyczną lepiej wykorzystali możliwości, które otworzyły się w ostatnich trzech dekadach niż historycy gospodarczy, choć można powiedzieć, że zagrożenia dla obu dyscyplin związanych z historią kwantytatywną są wspólne.

Warto w tym miejscu wskazać na dwa zaniechania, które w niezwykle sposób ograniczają możliwości badawcze historyków analizujących źródła masowe, zwłaszcza z zakresu historii gospodarczej i demografii historycznej. Pierwsze ma charakter instytucjonalny i dotyczy dostępności źródeł znajdujących się w zasobie polskich archiwów kościelnych. Mimo upływu 27 lat od podpisania konkordatu między Rzeczpospolitą Polską i Stolicą Apostolską nie zostały opracowane jasne zasady „udostępniania dóbr kultury będących własnością lub pozostających we władaniu Kościoła” (art. 25 pkt 2). Z tego powodu nie ma możliwości skorzystania lub zrobienia elektronicznych wersji rękopiśmiennych źródeł gospodarczych lub demograficznych, jak inwentarze majątków, parafialne i diecezjalne spisy ludności czy metryki rejestrujące ruch naturalny, a znajdujące się w wielu archiwach diecezjalnych. Dostęp do materiałów historycznych odbywa się na zasadzie prywatnych relacji lub uznaniowości administracji poszczególnych instytucji. Tymczasem w ostatnich latach, dzięki banalnej zmianie w polityce Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych, która zezwoliła na samodzielne fotografowanie zbiorów przez użytkowników, nastąpił realny przełom w możliwościach wykorzystywania zasobów archiwów państwowych. W archiwach kościelnych mamy zaś nadal do czynienia z ograniczaniem dostępu, kopiowania (np. maksymalnie 75 proc. źródła) czy wyceną usług, która niejednokrotnie przekracza możliwości nawet projektów grantowych.

Drugie zaniechanie dotyczy sposobu i metody publikowania źródeł masowych. Mimo trwającej rewolucji informacyjnej współczesne polskie edycje niewiele różnią się od modelu publikowania zaproponowanego przez Adolfa Pawińskiego w drugiej połowie XIX w. Wyjątkowe próby upowszechniania źródeł w postaci baz danych (jak np. rejestrów podatkowych z XVI w. w ramach projektów realizowanych przez Zakład Atlasu Historycznego Instytutu Historii PAN) spotykają się z negatywną

reakcją środowiska. Uporczywe trzymanie się książkowej wersji papierowej, uzasadniane opacznie rozumianym dążeniem do wierności formie i treści źródła, choć przecież wszystkie instrukcje wydawnicze zakładają m.in. modernizację tekstów i zaznaczanie oraz poprawianie błędów jego autorów, hamuje nie tylko badania z zakresu historii gospodarczej czy demografii historycznej, ale rozwój samego edytorstwa historycznego. Symptomatyczne jest, że podręcznik edytorstwa z 2014 r. nie zaproponował zasad elektronicznych edycji źródeł historycznych, ani nawet żadnej modernizacji dotychczas stosowanych tradycyjnych edycji źródeł historycznych. Warto więc odpowiedzieć na pytanie, jak w czasach repozytoriów cyfrowych i stosunkowo szerokiego dostępu do źródeł, a także rozwoju elektronicznych narzędzi indeksujących zmodernizować sposób publikowania źródeł o charakterze masowym¹² oraz czy w przypadku źródeł do historii gospodarczej czy demograficznej klasyczna edycja nie powinna być zastąpiona udostępnieniem treści źródła w postaci bazy danych. Poniekąd tą drugą drogą kroczą serwisy genealogiczne prowadzone nie przez zawodowych historyków, ale amatorów historii, zawstydzających środowisko historyczne swoją pomysłowością, otwarciem na nowinki techniczne i wytrwałością. Największa polska baza danych genealogicznych wielcy.pl stworzona przez Marka Jerzego Minakowskiego i wolontariuszy, mimo swoich niedoskonałości zgromadziła informacje o faktach genealogicznych nie tylko z wielu masowych, tradycyjnych źródeł genealogicznych (metryk czy nekrologów), ale również informacje m.in. o bohaterach *Polskiego słownika biograficznego*, spisów *Urzędników Dawnej Rzeczypospolitej (XII–XVIII)*, Tek Dworzaczka. Stało się to bez korzystania z pomocy ze środków publicznych, a w dodatku spotkało z pobłażliwą reakcją środowiska historyków zawodowych.

Wyżej opisane mankamenty współczesnej historiografii (nie tylko kwantytatywnej) aż nadto były widoczne podczas XX Powszechnego Zjazdu Historyków w Lublinie. Mimo wielu udanych i interesujących wystąpień nietrudno było zauważyć olbrzymią zachowawczość środowiska w zakresie metod, teorii czy nawet interdyscyplinarności. Rażący był brak archeologów na panelu poświęconym wczesnemu średniowieczu czy założenie izolacji w ramach omawiania osiągnięć historiografii dotyczącej wczesnej nowożytności (oddzielne panele na historię wojskową, polityczną, kultury czy społeczną). Powszechnie dało się słyszeć wszechogarniające narzekanie na konieczność umiędzynarodowienia badań czy system grantowy. Potencjalnie najbardziej interdyscyplinarny, otwarty na najnowsze osiągnięcia

¹² M. Słoń, *Principia edytorstwa źródeł historycznych w dobie rewolucji cyfrowej*, „Studia Źródłoznawcze” 53, 2015, s. 155–161.

naukowe innych dyscyplin a nawet dziedzin, które można zaadoptować na gruncie historycznym, mógł być dwuczęściowy panel poświęcony naukom pomocniczym historii. W programie zostały one nawet odpowiednio zatytułowane: „Od średniowiecznego dokumentu i kroniki do tekstu elektronicznego” oraz „Nauki Pomocnicze Historii w XXI w. Wielka zmiana”. Okazał się on jednak wielkim hołdem dla osiemnasto- i dziewiętnastowiecznych prekursorów dyplomatyki, a wszelkie głosy opowiadające się za modernizacją poddawane były krytyce lub ignorowane.

Przedstawiona tu diagnoza stanu polskich badań kwantytatywnych, a zwłaszcza historii gospodarczej, części czytelników może wydawać się krytykancka i nazbyt ponura. Skupiając się na opisie kryzysu całego pola, nie przywołaliśmy przykładów (pojawiających się przecież) udanych publikacji i badaczy aktywnych międzynarodowo. Pominięcie to było jednak celowe, bo uważamy, że te nieliczne wyjątki nie zmieniają ogólnego stanu dyscypliny. Co zresztą charakterystyczne, takie udane studia są często ignorowane w dominującym nurcie, nierzadko też od razu publikowane są poza krajem, a ich autorami bywają osoby od lat związane z zagranicznymi ośrodkami. Podkreślić też trzeba, że prace te nie wywołały jak dotąd szerszych debat metodologicznych lub historiograficznych. Sądzimy, że wyjście z badawczego kryzysu możliwe będzie dopiero wtedy, gdy zmianie ulegnie sposób autopostrzegania się i działania polskich historyków gospodarczych i kwantytatywnych. Pewnego wzorca dostarczyć tu może demografia historyczna. Czynnikiemami odpowiadającymi za relatywnie dobrą sytuację tej specjalizacji były przede wszystkim: utrzymanie kontaktów w ramach środowiska oraz zachowanie relacji z zagranicznymi ośrodkami badawczymi. Przełożyło się to na transfer umiejętności między demografami z różnych ośrodków, krytyczną lekturę nowych prac, porównywanie wyników badań i świadomość, że ich celem nie jest wyłącznie zdobywanie stopni naukowych. Otwarcie na zagranicę skutkowało także koniecznością opanowywania nowych metod i narzędzi, co sprawiło, że w omawianym okresie wzrastały kompetencje techniczne badaczy. Choć nie zawsze odbywało się to tak szybko, jak chcieli tego najbardziej zaawansowani przedstawiciele środowiska, to wciąż zjawisko takie mocno odróżniało demografię historyczną od historii gospodarczej.

W tym samym kierunku powinny pójść także inne specjalizacje badań kwantytatywnych. Potrzebne nam są interdyscyplinarne zespoły zaangażowane w ogólnopolską debatę, komunikujące swoje wyniki poza krajem, nawiązujące do osiągnięć nauki światowej i korzystające z opracowanych tam metod. Dopiero wtedy polscy badacze będą mogli powiedzieć coś prawdziwie nowego i skończyć z samoizolacją i peryferyzacją, w które popadli w ciągu ostatnich 30 lat.